Nr. 173 Piątek 2 sierpnia 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h z dostawą do domu 46 h
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11.
Telefon Nr. 396.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

O „zjazd“ w Maryenbadzie.

Najlepiej o sprawach „polityki polskiej“ poinformowany organ, mianowicie wiedeńska „N. fr. Presse“, przyniosła w połowie lipca wiadomość, że w pierwszych dniach sierpnia odbędzie się w Maryenbadzie „zjazd kierujących polityków polskich“, na którym zostaną omówione trzy aktualne sprawy: 1) sejmowa reforma wyborcza w połączeniu z ugodą z Rusinami, 2) sprawa noweli kanałowej i 3) stanowisko Koła wobec rządu w jesiennej sesyi parlamentu. Jako uczestników zjazdu wymieniono namiestnika Bobrzyńskiego, prezesa Koła dra Lea, posłów Abrahamowicza, Germana, Jaworskiego i Korytowskiego, którzy wszyscy bawią w Maryenbadzie albo w pobliskim Karlsbadzie.

Doniesienie to pisma wiedeńskiego spotkało się z zazdrosnem zaprzeczeniem „Czasu“, który uważa się widocznie za pokrzywdzonego, że inne pismo ma rychlejsze informacye o zjeździe, w którym ma wziąć udział jeden z redaktorów „Czasu“. Zaprzeczył więc pogłosce z takiem niezwykłem u staruszka zacięciem, że wywołał odgłos — aż w Wiedniu. Bo oto „N. fr. Presse“ zaczęła „wyjaśniać“, że pogłoski o zjeździe są przedwczesne, że wymieniani jako uczestnicy posłowie bawią daleko poza Maryenbadem, że zresztą przedmioty podane jako treść obrad nie są w tej chwili aktualne, bo do sesyi sejmowej i do zwołania parlamentu jeszcze daleko.

Trudno rzeczywiście ludziom niewtajemniczonym w arkana „polityki polskiej“ zdać sobie sprawę, kto ma słuszność: „czy zaprzeczający kategorycznie „Czas“ czy odwołująca półsłówkami „N. fr. Presse“. Gdyby tylko z powodu przeszkód w „Presse“ wymienionych zjazd nie miał przyjść do skutku, możnaby odpowiedzieć na to, że wyjazd p. Korytowskiego do Tarasp a p. Jaworskiego na wieś nie byłby przeszkodą w zejściu się trójcy Bobrzyński-Leo-Abrahamowicz, a ci trzej panowie są tak niepodzielnymi panami „polityki polskiej“, że wcale nie potrzebują statystów do wskazania jej nowych dróg. Panowie ci mogą przecież „dla przyjemności“ i „przypadkowo“ spotkać się w Maryenbadzie, okolica tam jest tak piękną a hotele i restauracye tak wygodne, że nic naturalniejszego, jak zejść się, pogadać — rozumie się o wynikach kuracyi i wrócić do domu z gotowym na jesień planem.

A plan taki jest bardzo potrzebny ze względu na sprawy, które w jesieni muszą być załatwione. Przedewszystkiem s e j m o w a r e f o r m a w y b o r c z a: p. Leo jako przewodniczący „komisyi nieustającej“ zwołał ją na początek września, ale z góry chyba wie, że jeżeli p i e r w e j nie nastąpi porozumienie z Rusinami co do rozdziału mandatów, to wrześniowe obrady miną bez skutku tak samo, jak obrady poprzednie. A czy sprawa reformy, szczególnie ze względu na bankrutujące finanse krajowe, wytrzyma jeszcze długo taką ciuciubabkę, jaką dotąd z nią odgrywano, może najlepiej osądzić dr L e o, który w parlamencie tak rzewnie umie przemawiać na temat potrzeby „uzdrowienia“ finansów krajowych.

Dalsze dwie sprawy: b u d o w a k a n a ł ó w i polityka wobec rządu — wierzymy, że kierownicy Koła polskiego nie czują potrzeby odbycia dla nich specyalnie zjazdu. Bo kanały przecież „buduje się“, jak zapewnia „Gazeta lwowska“, a nowela kanałowa szczęśliwie przeszła pierwsze czytanie i spoczęła w komisyi — na łasce Rusinów. Co się tyczy polityki wobec rządu, nie trzeba głębokiego zastanowienia się nad jej przyszłością, gdyż będzie taką samą jak w przeszłości, tj. nazywać się państwową, a będzie cesarską, dynastyczną i rządową.

Karyera tajnego radcy Długosza.

Otrzymujemy następujące sprostowanie:

Na mocy § 19 ustawy prasowej prostuję faktycznie, że nieprawdą jest, jakoby p. Długosz w domu moich rodziców bywał i tam wspomniane w „Naprzodzie“ z dnia 23 lipca 1912 zwierzenia czynił; natomiast prawdą jest, że pan Długosz nigdy w domu rodziców moich nie bywał, wobec czego nic tamże opowiadać nie mógł.

Stanisław Kossakowski.

Zgromadzenia w kraju.

Borysław, 29 lipca.

W niedzielę 28 lipca odbyło się o godzinie 4 po południu na Wolance pod gołem niebem zgromadzenie ludowe, na którem poseł tow. M o r a c z e w s k i omawiał przebieg obrad parlamentu. Szczegółowo przedstawił walkę Klubu socyalno-demokratycznego z drożyzną, omówił wnioski o dopuszczenie mięsa serbskiego i argentyńskiego (udaremnione przez Węgry), usiłowania zapobieżenia drożyźnie kartofli przez wnioski Marka o zakaz wywozu kartofli i Diamanda, upoważniające rząd do zakazu pędzenia wódki z kartofli, zapobieżenie drożyźnie mieszkań przez wnioski Reumana, reorganizujące fundusz budowy tanich domów i Rennera, wstrzymujące podnoszenie podatku domowoczynszowego. Następnie przedstawił wypadki węgierskie i walkę Klubu naszego przeciw nowej ustawie wojskowej, wreszcie przeszedł do omawiania stosunku Koła polskiego do Klubu ukraińskiego.

Burzliwa wesołość ogarnęła całe zgromadzenie, gdy mówca w niezwykle humorystyczny sposób wyszydził walkę, jaka się rozegrała w ostatnich dniach parlamentu między tymi dwoma burżuazyjnemi klubami. Koło polskie obu-

JACK LONDON.

KSIĘGA PRZYGÓD.

24 (Ciąg dalszy).

Zobaczyłam jasno, że czeka mnie zupełna ruina, jeśli tak dalej pójdzie. Do sądu nie było celu się udawać, gdyż sędziowie byli przekupni, jak wszyscy. Wtedy zdobyłam się na jedyną rzecz, która mnie mogła ocalić. Późną, zamarłą nocą udałam się do domu Ericsona. Zastałam go w łóżku; pod grozą rewolweru nie ruszył się nawet w czasie, gdym szukała swych pieniędzy, złożonych u niego. Gdym wróciła do domu, byłam panią blisko dwóch tysięcy franków. Ericson nie tylko nie miał do mnie żalu, ale się nawet nie pokazał. Idąc za radą dwóch Amerykaninów, zgodziłam jakiegoś Niemca i kilku krajowców celem jak najszybszego opuszczenia Tahiti. Udałam się do Nowej Zelandyi. Mój Niemczyk, posiadający wszystkie wymagane świadectwa, wpisany na liście żeglarzy jako egzaminowany kapitan, okazał się kiepskim marynarzem, tak, że sama musiałam objąć kierownictwo statkiem. Prawda, żeśmy wkońcu ulegli rozbiciu, lecz stało się to bez mojej winy; nie mogę też obwiniać nikogo z załogi. Otoczyły nas mgły. Cztery dni błądziliśmy, straciwszy zupełnie kierunek; potem przyszedł silny wiatr i zagnał nas na jakieś wybrzeże. Postanowiliśmy rozpiąć żagle, ale wtedy wyszła na jaw oszukańcza robota rzemieślników okrętowych z Tahiti. Reje żaglowe i inne słupy poczęły się łamać i walić. Jedynym ratunkiem było wracać jak najkrótszą drogą na Tahiti. Droga ta wiodła przesmykiem między Florydą i Isabelą. W tej właśnie cieśninie, wczesnym świtem, utknęliśmy na koralowej rafie. Kochany statek zakołysał się raz i drugi i począł tonąć. Ledwieśmy zdążyli przesiąść na łódź. Niemczyk przy tej sposobności utonął. Spędziliśmy na łodzi cały dzień i noc, a o poranku dojrzeliśmy pańską osadę.

— Przypuszczam, że teraz zechce pani wrócić do Hawaii? — zapytał Sheldon.

— Ani mi się śni. Było zamiarem mego ojca płynąć do wysp Salomona. Muszę się tu rozglądnąć i nabyć jakiś kawałek ziemi. Założę małą plantacyę. Czy pan nie wie o jakimś dobrym a nie drogim kawałku?

— Na świętego Jerzego, my Jankesi jesteśmy dziwni, naprawdę dziwni ludzie — rzekł Sheldon — nigdy nie przypuszczałem możliwości takich przygód.

— Tak, to awanturnicza historya — uzupełniła Joanna.

— Istotnie awanturnicza. I pomyśleć, że gdyby pani wylądowała nie tu w Gwadalcanar ale na brzegu Malaity, jużby ani z pani, ani z dzielnych tahijskich żeglarzy nie było śladu. Szczyt awanturniczości, wędrówka przez żołądek dzikiego wyspiarza, stałaby się pani udziałem.

Joanna wzruszyła ramionami.

— Prawdę mówiąc — wyznała — ze świadomością dążyliśmy w kierunku tych brzegów. Czytałam bowiem w „Przewodniku dla żeglarzy“, że krajowcy tutejsi są wrogo usposobieni dla białych. To mnie podniecało. Któregoś dnia chętnie się przejadę na Malaitę. Czy tam są już jakieś plantacye?

— Ani jednej. Tam nawet zwykli kupcy wędrowni nie zaglądają.

— Zatem udam się tam w niedalekiej przyszłości. Pan mi pożyczy swego statku?

— To niemożliwe! — zawołał Sheldon — nie pozwolę, by sama kobieta...

— Otóż właśnie sama popłynę.

— Ale żadna szanująca się kobieta..

— Proszę być grzecznym — ostrzegła Joanna. — Któregoś dnia wybiorę się na Malaitę, a potem niech się pan troszczy o całość tej zalety, którą mi pan przed chwilą chciał przypisać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rzyło się na ministra Heinolda za poklepanie Rusinów po ramieniu i wypowiedzenie kilku nic nie znaczących komplementów. Z drugiej strony wystarczyło to w zupełności burżuazyi ukraińskiej do zasadniczej zmiany polityki i głosowania na komendę rządu nietylko za ustawą wojskową, ale nawet przeciw wprowadzeniu ruskiego języka jako służbowego w ruskich pułkach obrony krajowej i za uwiecznieniem szwindlów wyborczych.

Okazało się dobitnie, że ruska burżuazya w serwilizmie wobec rządu niczem nie ustępuje polskiej. Walka ich między sobą jest raczej pozorną, a chwilami idą ze sobą w niczem niezamąconej harmonii nawet wtedy, gdy chodzi im o pozory walki. Taką sprawą jest walka ruskich polityków przeciw noweli kanałowej. Usiłują oni walkę tę przedstawić jako walkę przeciw kanałom i przeciw Kołu polskiemu, a tymczasem przez tę walkę dopomagają Kołu polskiemu. Dla Galicyi jest nowela kanałowa niekorzystną. Obalenie noweli zmusi rząd do wykonania kanałów wedle ustawy z r. 1901. Z drugiej strony Koło musi uzyskać budowę kanałów, jeżeli nie ma zupełnie stracić powagi w kraju.

Rząd nie chce jednakowoż obecnie angażować się finansowo ze względu na konieczność wielkich wydatków z powodu ustawy wojskowej i zbrojeń. Koło, napierając na rząd o wykonanie kanałów, wszystko jedno czy w myśl ustawy z r. 1901, czy w myśl noweli, wprowadziłoby rząd w trudne położenie, a to sprzeczne jest z czterdziestoletnią tradycyą Koła. Z tego trudnego położenia ratują Koło Rusini. Podają Kołu bratnią dłoń ratunku przez obstrukcyę w komisyi dróg wodnych, stwarzając dla Koła wymówkę wobec nieznających biegu spraw wyborców. „Kanałów nie ma, bo Rusini robią obstrukcyę".

Półtoragodzinną mowę posła tow. Moraczewskiego przyjęto hucznymi oklaskami. Rezolucyę, wyrażającą najzupełniejsze zaufanie do polityki polskich posłów socyalno-demokratycznych, przyjęło zgromadzenie jednogłośnie wśród oklasków.

Uczestników było 1000, liczba jak na Borysław niewielka z powodu deszczu.

Bunt wojskowy w Taszkiencie.

Na razie nie mamy jeszcze dokładnych danych o buncie saperów rosyjskich w Taszkiencie. Korzystamy tedy z korespondencyj i komentarzy nacyonalistycznego „Swieta" i „Nowoje Wremia".

„Swiet" w korespondencyi własnej z Taszkientu tak opisuje bunt saperów.

„Już od kilku tygodni szeptano w obozie, że wśród saperów coś się knuje. Utrzymywano, że o trzy wiorsty od wsi Troickoje, czyli od obozu, odbyło się kilka wieców z udziałem żołnierzy. Podrzucanie proklamacyj stało się coraz częstszem; zdarzyło się kilka przypadków jawnego nieposłuszeństwa. Jedna kompania wystąpiła z protestem przeciwko jakoby złej strawie i t. d. Wzmocniono tedy dozór; oficerowie co noc sprawdzali, czy wszyscy oficerowie są w obozie. Wieczorem 14 bm., zaraz po capstrzyku, rozległ się wystrzał. Był to sygnał. Saperowie, jak na komendę, chwycili za broń i z kapelą, która przygrywała marsza „Pozdrowienie ojczyzny", wyszli na drogę przed obozem. Część ich usiłowała zawładnąć sztandarem i kasą pułkową, ale była odparta wystrzałami straży. Uszykowani na drodze rokoszanie ostrzeliwali baraki oficerskie i krzyczeli: „Towarzysze, łączcie się z nami!" Jakoż liczba buntowników rosła i niewiadomo, jakie rozmiary przybrałby rokosz, gdyby z klubu oficerskiego nie nadbiegli kapitanowie Zilcow, Pochwisniew i porucznicy. Pierwszy z nich zgromadził około 30 żołnierzy ze swojej kompanii i rozpoczął dawać ogień do rokoszan. Część saperów rozproszyła się, pozostało ich atoli w szyku około 450, czyli siła poważna. Doszło już do walki na bagnety. Kapitan Pochwisniew padł skłuty, kapitan Zilcow otrzymał lekką ranę w plecy. Tymczasem jednak ściągnięto batalion strzelców, który raz po raz dawał salwy do rokoszan. Saperowie odstrzeliwali się, dopóki nie nadjechali kozacy. Widząc się otoczonymi, buntownicy zkorzystali z ciemności i rozbiegli się. Zajęto się teraz ich chwytaniem. Ujęto około 130 żołnierzy, którzy brali czynny udział w rokoszu i około 200, którzy po pierwszych wystrzałach zbiegli z obozu. Padło trupem trzech oficerów, raniono — dwóch. Z żołnierzy poległo trzech, raniono — dziesięciu. Kapitan Zilcow w drodze telegraficznej otrzymał awans na podpułkownika. Minister wojny wydelegował do Taszkentu na śledztwo naczelnego prokuratora wojskowego".

„Nowoje Wremia" pisze o buncie taszkenckim:

Komunikat sztabu głównego o zaburzeniach w obozie saperów pod Taszkentem wywiera przygnębiające wrażenie. Jeżeli zbuntowana grupa szeregowców, zebrawszy się przed obozem, zaczęła strzelać w powietrze — to znaczy się, dawała sygnał pozostałym — czyli innemi słowy **istniał cały spisek**. Potwierdza to domniemanie drugi ustęp wspomnianego komunikatu, zaznaczający, że butownicy, widząc, że nikt się do nich nie przyłącza, rozpoczęli ogień w stronę obozu. Ten sam komunikat mówi, że strzelcy bez wystrzału ruszyli do obozu saperów i otoczyli go. Znaczy się, że i **w samym obozie nie było dobrze**. Wreszcie sztab główny, mówiąc o aresztowanych 170 żołnierzach, wyjaśnia, że z pośród nich nie wszyscy brali udział w buncie, lecz rozbiegli się z obozu, jedni z obawy przed zabiciem lub zranieniem przez dokoła latające kule, drudzy — nie chcąc brać udziału w zaburzeniach i nie wiedząc dlaczego to czynią. A czy „grupa" została aresztowana? O tem nigdzie nie wspomniano ani słowem.

Tymczasem, sądząc z korespondencyj i informacyj, które przedostały się już do prasy, **sprawa była bardzo poważna** i przedstawia się nieco w innem świetle. Np. w korespondencyach prywatnych wskazano, że, nie bacząc na to, iż strzelcy dawali ognia salwami, tłum zbuntowanych nie zaprzestawał strzelaniny i, dopiero, widząc kozaków, rozbiegł się na wszystkie strony.

W tym czasie w obozie saperów słyszano **okrzyki rewolucyjne** i śpiewy.

Dlatego też przybyłe wojska zaśpiewały hymn i otoczyły obóz. Następnego ranka strzelcy, saperzy i kozacy aresztowali i **rozbroili przeszło 400 ludzi**. W jakim stopniu według doniesień sztabu rzecz ta jest wypadkowa, o ile zaś, według innych informacyj, była ona przygotowana i obmyślona? Widocznie **istniał jakiś plan ogólny**, o którym prawdopodobnie wszyscy wiedzieli, lecz milczeli. **Saperzy znajdowali się pod wpływem propagandy oddawna**, — o tem było wiadomo; na kilka tygodni przed buntem w obozie mówiono, że wśród saperów nie jest dobrze, wzmogło się podrzucanie proklamacyj, zdarzały się wypadki niesubordynacyi poszczególnych saperów i t. d. Gdzie prawda? Leży ona napewno pośrodku. Lecz najciekawsze z tego, że zwierzchność turkiestańska przegapiła, iż wieś Troickoje jest **jednem z rewolucyjnych gniazd kraju**, że z tej wsi „towarzysze" prowadzili widocznie swoją propagandę wśród saperów.

„Zestawiając to ponure wydarzenie z niektóremi zjawiskami dni ostatnich nie można nie dojść do wniosku, że **w flocie i armii nie wszystko jest dobrze**. Ruchy wojskowe są nadzwyczaj niebezpieczne i rujnujące dla państwa, a społeczeństwo ma prawo żądać, by było we właściwym czasie poinformowane o wypadkach tego rodzaju, jak w Taszkiencie".

Imperyalizm współczesny a polityka robotnicza

Ostatnie rewelacye o okrucieństwach kolonialnych w Peru i Kongo, w Ameryce i w Afryce, znowu zwróciły powszechną uwagę na imperyalizm współczesny, na politykę kolonialną i jej konsekwencye.

Międzynarodówka socyalistyczna z całą energią występuje przeciwko zaborom kolonialnym. Jeszcze w r. 1907 na swym zjeździe w Stuttgarcie uchwaliła rezolucyę, zasadniczo odrzucającą kolonialną politykę, rozumiejąc dobrze, że ta wiedzie do rabunku, do znęcań się nad tubylcami i do robót przymusowych; naturalnie, to zasadnicze odrzucanie polityki kolonialnej nie przeszkadza socyalnej demokracyi wytężyć wszystkie siły dla poprawy tych stosunków w tych państwach, gdzie kolonie już istnieją i zostają eksploatowane. I dziś w epoce kolonialnych starć lub zamachów na Trypolis, Meksyk, Mongolię i Marokko socyalna demokracya wszędzie podnosi głos protestujący. Pamiętne są jej zasługi w chwili, gdy pomiędzy Francyą a Niemcami omal że nie doszło do wielkiej katastrofy podczas sporu o Marokko.

Imperyalizm jest niczem innem, jak tylko jednym z przejawów rozwijającego się kapitalizmu. Niegdyś, jak w Anglii przed stu laty, kapitalizm, nie spotykając konkurencyi ze strony innych krajów, był przeciwnikiem ceł, był zwolennikiem wolnego handlu i nie potrzebował tak bardzo kolonii, gdyż dopiero opanowywał świat. Od tego czasu dużo się zmieniło. Obok Anglii wyrosły dwa inne kolosy kapitalistyczne — Stany Zjednoczone i Niemcy; a i w innych krajach kapitalizm rozwija się szybko, staczając walki z konkurencyą zakordonową. Polityczna tedy fizyognomia kapitalizmu gruntownie się zmieniła. Szybki rozwój konkurencyi prowadzi do nadprodukcyi i kryzysów. Kapitał stara się odgrodzić się od potężnej konkurencyi zakordonowej i staje się zwolennikiem protekcyonizmu, obrońcą ceł. Potężny kapitał, zjednoczony w kartelach, trustach i t. p. organizacyach, chce zmonopolizować sobie pewne rynki zbytu lub dowozu materyałów surowych i każe powolnej sobie władzy państwowej, swemu narzędziu, bronić przystępu obcym do starych kolonij lub zdobywać nowe. Wciąż szybciej rozwija się technika kapitalistyczna; kapitał każdego kraju poszukuje coraz większych, coraz szerszych rynków, lecz dzięki konkurencyi nie zawsze takowe znajduje. Zabezpieczony w swym monopolu wewnętrznym, puszcza się więc na takie sztuki, jak eksport towarów po cenach kosztu lub niżej kosztu, rachując, że masowa produkcya w związku z wysokiemi cenami wewnątrz kraju wynagrodzi go.

W końcu przechodzi do **eksportu kapitałów**. Oczywiście w różnych formach. Pożyczka obcym krajom przeważnie słabym lub mało rozwiniętym — państewkom bałkańskim, Turcyi, Rosyi, Chinom — pieniądze na armię, na flotę, na koleje. Pokazuje się bowiem, że tego rodzaju użytek z pieniędzy daje czasami lepszy rezultat, niż zastosowanie w przemyśle krajowym. Albo też jeszcze inaczej — kapitał sam zaczyna w oddalonych krajach budować koleje, mosty, zakładać przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe, urządzać linie okrętowe. Tani produkt, tani materyał ludzki, brak kontroli i t. d. dają kapitałowi pożądane warunki.

A jeśli się kapitałowi nie powiedzie, jeśli państwo-dłużnik nie zechce wypłacać regularnie procentów; jeśli plemiona tubylcze ograbiane, masowo tępione, bite i spajane podniosą rokosz; jeśli założone przedsiębiorstwa słabo prosperują, natrafiają na trudności i konkurencyę, — wówczas kapitał apeluje do swego wiernego sojusznika, a raczej organu i sługi, państwa. Interweniuje państwo i konflikt kolonialny gotowy. W ten właśnie sposób Niemcy masowo tępiły w Afryce powstańcze plemiona Herrerów; w ten sposób za kulisami konfliktu marokańskiego stały potężne przedsiębiorstwa przemysłowe; w ten sposób Banco di Roma zasłużył się w konflikcie marokańskim.

A więc imperyalizm jest niczem innym, jak tylko rozwojem, ekspanzyą kapitalizmu; ta ekspanzya jest jakby ucieczką kapitału od zmniejszającego się zysku w krajach rozwiniętego kapitalizmu. Imperyalizm, dążenie do podboju kolonii jest więc podobnym objawem rozwijającego się kapitalizmu, jak kartele i trusty. Co prawda istotnie głęboko interesowaną w polityce kolonialnej jest tylko ograniczona warstwa kapitalistów: banki i t. zw. „ciężki przemysł" (Schwer

industrie), gdyż banki właśnie udzielają pożyczek lub finansują przedsiębiorstwa kolejowe, a „ciężki przemysł“ bierze stamtąd materyał surowy lub zakłada w koloniach swoje przedsiębiorstwa. Lecz te właśnie warstwy są dziś kierującymi, zwłaszcza banki. Wszak żyjemy w epoce panowania kapitału finansowego.

W następnym artykule omówimy stanowisko międzynarodówki socyalistycznej względem szalejącego imperyalizmu.

Przesilenie w Turcyi.

Zmiana konstytucyi.

Konstantynopol. Wczoraj zebrała się Rada gabinetowa, celem uchwalenia reformy konstytucyi. Będzie ona przedłożona Izbie w celu wywołania konfliktu.

Izba zebrała się wczoraj o godzinie 4 po południu. Obecni wszyscy członkowie rządu z wyjątkiem prezesa Rady państwowej i ministra wojny. Rząd wręczył prezydentowi Izby wniosek w sprawie zmiany artykułu VII konstytucyi, dotyczącego prawa sułtana rozwiązywania Izby. Rząd uważa zmianę tę za pilną. Wielu mówców zabiera głos w tej sprawie.

Poseł S e y d domagał się zmiany w oświadczeniu rządowem; cofnął jednakże przedłożony przez się porządek dzienny, kiedy minister sprawiedliwości oświadczył, że rząd domaga się zupełnego zaufania.

Posiedzenie Izby musiano przerwać. Podczas przerwy dowiedziano się, że ma być wystosowana interpelacya do rządu z powodu usunięcia komendanta straży Izby. W tej sprawie przyszło do utarczki między wielkim wezyrem a prezydentem Izby, podczas której prezydent Izby powiedział: „Jeżeli macie Izbę rozwiązać, każcie wkroczyć bagnetom“. Po podjęciu posiedzenia okazał się brak kompletu.

Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj. Zdaje się, że młodoturcy obiorą taktykę obstrukcyjną.

Konstantynopol. W kołach parlamentarnych oświadczają, że stronnictwo młodotureckie przez swoją wczorajszą taktykę chciało tylko zyskać na czasie.

Rozwiązanie Izby.

Konstantynopol. Z dobrego źródła słychać, że wielki wezyr w czasie ostatniej audyencyi, kiedy sułtan z g o d z i ł s i ę n a r o z w i ą z a n i e I z b y, zwrócił się do obecnych podczas audyencyi pierwszego sekretarza i pierwszego szambelana ze słowami: „Świadczę się wami, że sułtan życzy sobie rozwiązania Izby“.

Konstantynopol. Rząd postanowił zastąpić wojskowych gubernatorów cywilnymi.

Konstantynopol. Rząd wydał surowe zarządzenia dla utrzymania porządku. Wzmocnione patrole wojskowe przeciągają ulicami, a w koszarach jest skonsygnowany pułk kawaleryi. Jak słychać, oświadczył rząd komitetowi młodotureckiemu i kierownictwu partyi liberalnej, że mogą bez przeszkody agitować na rzecz swego programu, ale wszelkie zakłócenie spokoju będzie surowo karane.

Powstanie w Albanii.

Konstantynopol. „Ikdam“ donosi, że Albańczycy z Alessio obsadzili drogę z Sintazi do Tirano i żądają rozwiązania Izby.

Przegląd polityczny.

Wojna włosko-turecka a mocarstwa. „Kölnische Ztg“ omawia położenie w Turcyi i politykę wielkich mocarstw. Według opinii wyrażonej w tej gazecie, Turcya pod względem wojskowym wychodzi bezwarunkowo z honorem. Uznaje to nawet dziennik włoski „Stampa“. Można pojąć łatwo, że tureckie sfery wojskowe nie przywiązują wielkiej wagi do zawarcia pokoju, jednakże tureccy mężowie stanu będą musieli rozważyć, czy położenie wojskowe w Afryce i na morzu Egejskiem jest takiem, aby dalsza wojna mogła przynieść krajowi korzyść. Są dowody do przypuszczeń, że myśl przywrócenia pokoju nie zostałaby odrzuconą. Pismo wskazuje dalej, że mocarstwa europejskie nie życzą sobie jakiegokolwiek osłabienia Turcyi, a nawet Włochy dosyć wyraźnie dały do zrozumienia, że nie pragną wzmożenia się ruchu wielkogreckiego.

KRONIKA.

Czwartek 1 sierpnia.

Sprostowanie w sprawie karyery cyrkowej jego ekscelencyi ministra Długosza. Umieściliśmy sprostowanie nieznanego nam p. Stanisława Kossakowskiego, jakkolwiek korespondent nasz wyraźnie pisze o domu p a ń s t w a Kossakowskich. Ale skoro nikt inny z licznych osób nie prostuje, niechaj więc w „imię prawdy“ ujmie się za ekscelencyą p. St. Kossakowski...

Nowiny krakowskie.

Dwie samobójczynie w Wiśle. Do dyrekcyi policyi doniesiono wczoraj wieczorem z policyi lwowskiej, że zgłosiła się tam p. Wylazłowska, która przypuszcza, że owe dwie kobiety utopione w Wiśle pod Krakowem są jej siostrami. Przypuszczenia swe opiera na rysopisach, przesłanych do Lwowa przez krakowską policyę. Siostry Janina i Jadwiga opuściły Lwów 29 lipca i udały się w niewiadomym kierunku i do dziś dnia nie powróciły.

Wedle innej wersyi, siostry nazywają się Wylazłowskie i pochodzą z K r ó l e s t w a.

Pisma lwowskie podają o nich następujące szczegóły:

Dnia 14 maja aresztowano we Lwowie dwie starsze panny, które kwestowały po domach na rzecz sierót, nie mając do tego upoważnienia. — Panny te nazywały się Jadwiga i Janina Wylazłowskie, pochodziły z Królestwa Polskiego, od lat 16 mieszkały we Lwowie. Żyły długi czas z gotówki, jaką przywiozły, a kiedy gotówka się wyczerpała, z zasiłków, udzielanych im przez rodzinę. Kiedy jednak znalazły się bez środków do życia, wstydząc się żebrać, zaczęły żebrać pod pozorem zbierania składek na rzecz sierót. Policya po aresztowaniu odesłała ich sprawę do sądu powiatowego. W najbliższych dniach miała się odbyć rozprawa, której się obawiały i powzięły zamiar samobójstwa. Przed kilku dniami widziano je w sklepie p. Rybińskiego, od którego obie miały buciki. Na policyi stwierdzono, że obie mieszkały w domu przy ul. Pańskiej l. 21. Dozorca i mieszkańcy tego domu oświadczają na podstawie rysopisu samobójczyń, że są niemi panny Wyłazłowskie. Mieszkały one w tej kamienicy od 2 lat, zajmowały dwa skromnie umeblowane pokoiki w oficynach na II. piętrze. Domownicy słyszeli nieraz, jak obie narzekały na ciężkie warunki życia; wiedzieli też o tem, że były za niedozwoloną kwestę aresztowane. Zdaniem domowników, panny Wylazłowskie pochodziły z dobrego domu; żyły bardzo skromnie. Znajomości prawie że nie miały; prowadziły się wzorowo. Przed wakacyami wypowiedziano im mieszkanie. Ponieważ jednak lokator, który miał się do ich mieszkania wprowadzić, rozwiązał umowę, pozostały dalej w tem mieszkaniu i zapłaciły czynsz do połowy sierpnia. Przed kilku dniami oznajmiły dozorcy domu, że wyjadą do Truskawca, ale już do mieszkania tego nie wrócą. Rzeczywiście spakowały rzeczy; część, kosze z bielizną itp. wysłały na ul. Pełczyńską l. 10; meble, to jest łóżko, sofkę, cztery szafy, stół i stołki zabrali handlarze mebli. Widocznie rzeczy te panny Wylazłowskie sprzedały. Załatwiwszy się z tem, pożegnały się serdecznie z domownikami i w poniedziałek wieczór odjechały. Domownicy stwierdzili zgodnie z nadesłanym z Krakowa opisem, jak były obie ubrane, kiedy wyjeżdżały ze Lwowa. Zdaje się więc nie ulegać wątpliwości, iż utopione we wtorek we Wiśle kobiety są owe nieszczęśliwe panny Wylazłowskie. Wiadomość o ich tragicznej śmierci wywołała w całej kamienicy współczucie, obie bowiem były przez wszystkich domowników bardzo lubiane.

Losowanie przysięgłych na kadencyę jesienną odbyło się wczoraj w sądzie krajowym karnym. Wylosowani zostali jako przysięgli g ł ó w n i: Bazes Gustaw, właśc. real; Beigel Jakób, piekarz w Podgórzu; Bizański Władysław, urzędnik banku

---

FILIP BERGES.

Testament Wilsona.

9

(Ciąg dalszy).

Znów uścisk dłoni, znów Jenkins płaci honoraryum, tym razem 50 dolarów. Wyłożywszy już sto pięćdziesiąt dolarów, Jenkins nie może się cofnąć, udaje się więc do mecenasa Irley'a, który ostatecznie podejmuje się prowadzenia jego sprawy na bardzo dobrych warunkach.

Następny kandydat do spadku, przysłany przez Cargilla do Bowblestona, zostaje przyjętym jako klient. Pojął już Bowbleston, o co Cargillowi chodzi.

Wszyscy dalsi kandydaci płacili mecenasowi po pięćdziesiąt dolarów, poczem udawali się w poszukiwania za adwokatami, którzyby byli łaskawi przyjąć ich sprawę. Dziwne rzeczy działy się w biurach tych mecenasów.

Niepokaźne i wiecznie puste sale ich biur upodobniły się teraz do eleganckich salonów, przepełnionych interesantami, honoraryum ustaliło się w wysokości stu dolarów za dziesięciominutową konferencyę, wogóle wszczął się niesłychany ruch w życiu palestry. Każdy, biorący udział w słynnym procesie Cargill-Wilson, stawał się znakomitością. Pułkownik został zasypany nietylko zaproszeniami, ale i listami dziękczynnymi od kolegów.

Mister Bighleyby, zastępca prawny wdowy Wilson, był bardzo zły na pułkownika, Niezbyt odważny pułkownik najął więc dwóch detektywów prywatnych i kazał im śledzić każdy krok Bighleyby'ego. Chociaż dziadek pułkownika był walecznym generałem, a i sam pułkownik nie od parady nosił swój tytuł, bał się wielce, aby pewnego pięknego poranka nie wpadł do jego biura Bighleyby i nie porachował mu zębów, lub co gorsza, by nie kazał rewolwerowi przemówić w obronie czci wdowy Wilson.

* * *

Minął rok. Najrozmaitszymi, znanymi adwokatom nietylko amerykańskim, sposobami udało się odroczyć na tak długi przeciąg czasu rozprawę sądową.

Wreszcie rozprawa odbyła się, lecz powzięcie wyroku znów zostało odsunięte dla lepszego rozpatrzenia rozmaitych okoliczności. Musiało się wybrać tak zwanego „receiver'a“, to jest głównego adwokata, zastępującego wszystkich biorących w rozprawie udział adwokatów. Wszyscy zastępcy powodów musieli się zebrać i wybrać adwokata najbardziej uzdolnionego i uczonego. Chwili tej oczekiwał pułkownik Cargill z niecierpliwością: teraz zwycięży ostatniego swego przeciwnika, adwokata Bighleyby'ego.

Testament Wilsona atakowało czterdziestu pięciu adwokatów z pułkownikiem na czele. Czterdzieści pięć rodzin, bliżej lub dalej spokrewnionych z nieboszczykiem, wystąpiło z pretensyami, a każda z tych rodzin miała pewność, iż dostanie przynajmniej milion dolarów. Ponieważ przy pierwszej rozprawie żądania powodów nie zostały odrzucone, wybranem zaś miało być jakieś „jury“ adwokackie, tem większa pewność wstąpiła w serca czterdziestu pięciu pretendentów, każdy z nich uważał się już za posiadacza co najmniej miliona, poczęli więc wszyscy hulać z radości i trwonić ostatnie grosze.

Powszechne zdziwienie wywołał fakt, iż czterdziestu pięciu doświadczonych adwokatów pod wpływem pułkownika Cargilla wysuwali na ważne i odpowiedzialne stanowisko „receiver'a“ młodziutkiego, nikomu nieznanego adwokata, który przed dwoma dopiero tygodniami ukończył studya, a wskutek swego położenia rodzinnego wydawał się być najmniej odpowiednim. Co miał na myśli pułkownik, tego nikt nie wiedział, wszyscy jednak zmuszeni byli zgodzić się na jego projekt.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

krajowego; Bochnak Władysław, właśc. realności; Chyżewski Maksymilian, urzędnik Tow. wzaj. ub.; Dębski Franciszek, urzędnik banku krajowego; dr Dobrowolski Marceli, literat; dr Epstein Stanisław, chemik; Feldstein Józef, urzędnik banku hipot.; Fieber Wiktor, dzierżawca dóbr w Dziekanowicach; Filipkiewicz Jan, urzędnik Tow. wzaj. ub.; Friedlein Stefan, urzędnik banku kraj.; Fritsch Artur, kupiec; Froncz Anastazy, właśc. real.; Grabowski Andrzej, właśc. real.; dr Geisler Michał, urzędnik banku austr.-węg.; Gepert Jan, zastępca dyrektora Kasy oszcz.; Goldfinger Ignacy, przemysłowiec; Grojecki Mieczysław, właśc. dóbr w Łagiewnikach; Kawa Wawrzyniec, właśc. real.; Klemensiewicz Józef, urzędnik Tow. wzaj. ubezp.; Kirschner Emil, handel materyałów budowlanych; Kowanetz Marcin, urzędnik Tow. wzaj. ubezp.; Lesikowski Ignacy, właśc. real.; Macudziński Stanisław, wł. dóbr w Kopalinach; Małek Józef, właśc. real. w Podgórzu; Miziewicz Stefan, dyrektor Kasy oszcz. w Podgórzu; Mrozowiecki Adam, właśc. real. w Korabnikach; Ożegalski Michał, właśc. dóbr w Bolechowicach; Rząca Bolesław, właśc. real.; Schenker Zygfryd, właśc. real. w Podgórzu; Stein Edward, agencya handlowa; Wałecki Józef, kapitalista; Waśkowski Piotr, urzędnik Tow. wzaj. ub.; Wąsowicz Władysław, inspektor towarów rolniczych; Włodek Bolesław, właśc. real. Jako zastępcy: Baar Wilhelm, piekarz w Podgórzu; Freiwald Abraham, właśc. real.; Josefstahl Bernard, agencya handlowa; Landes Michał, właśc. hotelu; Repetowski Piotr, introligator; Rosenstock Bernard, restauracya; Woźniak Feliks, właść. real. w Podgórzu; Włodarski Władysław, właśc. real.; Włodek Zdzisław, właśc. real.

Nieporządki w krawieckiej Kasie chorych. Jak skandaliczna gospodarka panuje w tej Kasie, świadczy nastepujący fakt: Wczoraj zgłosił się do tejże Kasy robotnik Salomon Fischgrund, pracujący u majstra Markusa Mellera, zamieszkałego przy ul. Krakowskiej l. 7. W Kasie nie chciano mu wydać kartki do lekarza, gdyż Meller nie zgłosił go do Kasy, mimo iż zatrudnia go już piąty rok. Ustawowo należy mu się pomoc lekarska, mimo iż nie był zgłoszony do Kasy. Fakt zaś, że majstrowie nie zgłaszają robotników do Kasy, świadczy, że Kasa nie wykonuje nad nimi należytej kontroli. Sądzimy, że władza przemysłowa wglądnie w tę gospodarkę i pouczy funkcyonaryuszów Kasy o przepisach.

Dostawa nabiału i mięsa po tanich cenach. Członkowie Związku ekonomicznego urzędników, profesorów i nauczycieli mogą zamawiać w kancelaryi Związku (Szewska 21) lub w sklepie spółki spożywczej (Podwale 6) ustnie lub pisemnie mleko, śmietankę, masło deserowe ze stałą dostawą do domów. Cena mleka niezbieranego 22 hal. za litr, śmietani 76 hal. za litr, masła deserowego 77 hal. za ¼ Kg. Nabiał pochodzi z jednego z okolicznych dworów. Tosamo źródło dostarcza wyborowego mięsa wołowego po cenie 1·72 K za kilogram, polędwicy i cielęciny po 1·80 K, wieprzowiny po 1·62 K za kilogram. Dostawa odbywać się będzie w godzinach od 5 do 6½ rano wprost do domu.

Budowa nowego toru tramwajowego. Rozpoczęto już przygotowania do robót nawierzchniowych nowej linii tramwajowej Zwierzyniec—trzeci most. Jutro odbędzie się komisya obchodowa w sprawie tej linii. Pierwsze szyny zostaną ułożone w poniedziałek. Budowa całej linii potrwa 3 miesiące.

Ucieczka obłąkanego ze szpitala. Wczoraj po południu ze szpitala Łazarza z oddziału umysłowo chorych zbiegł N. Rymar, lat 40 liczący. Rymar jest brunetem; zbiegł w ubraniu szpitalnem. Do wieczora zbiega nie odszukano.

W teatrze „Nowości" dziś we czwartek wystąpi po raz pierwszy brazylijska tancerka Labella Estio, która ostatnio cieszyła się wielkiem powodzeniem w teatrze „Alhambra" w Londynie. Wykona ona oryginalne narodowe tańce, między innymi taniec brazylijski „Tango". Nadto wystawia dyrekcya nową operetkę Eyslera p. t. „Śpiewak kabaretowy" z dyr. Poleńskim w głównej roli. Operetka ta obfituje w nadzwyczaj komiczne sceny. Z atrakcyj varietowych prym dzierży trupa akrobatów na rowerach, oraz tresura 25 papug i kakadu, z których jedna wykonuje w powietrzu „salto mortale".

Zakład straży nocnej. W Krakowie powstał instytut straży nocnej, który za odpowiedniem wynagrodzeniem będzie strzegł mieszkań, sklepów i hotelów przed włamywaczami. Instytut wszedł w stosunki z akcyjnem towarzystwem ubezpieczeń i okradzionym wypłaca odszkodowanie w wysokości, na jaką się ubezpieczyli. Instytut przy miesięcznej wkładce 4 K daje zupełnie bezpłatnie policę ubezpieczenia od kradzieży i włamania na 10 000 K, przy wkładce 3 50 K na 5000 K. Wobec licznych włamań, popełnianych w ostatnim czasie, instytut odda cenne usługi mieszkańcom naszego miasta.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godz. 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem. Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 6—9 wieczorem. Biuro otwarte od 6—7 w dni powszednie.

Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek: „Wróg kobiet".
Piątek: „Cnotliwa Zuzanna".
Sobota: „Jej adjutant".
Niedziela popołudniu: „Cyganerya".
Niedziela wieczór: „Noc w Wenecyi".
Poniedziałek: „Cnotliwa Barbara" (nowość), operetka w 3 aktach Oskara Nedbala.
Wtorek: „Cnotliwa Barbara".
Środa: „Cnotliwa Barbara".
Czwartek: „Wróg kobiet".

Repertuar teatru w parku Krakowskim.

Czwartek: „Gorąca krew".

Nowiny lwowskie.

Płonica we Lwowie. W ubiegłym tygodniu zachorowało na płonicę w całem mieście 28 osób (z tego w dzielnicy żółkiewskiej 17). Umarły trzy osoby.

Śmierć dziecka skutkiem pobicia. Ubiegłej niedzieli 10-letni Antoni Gerula, syn sklepikarza, zamieszkałego przy ul. Janowskiej 48, stał w pobliżu domu rodziców koło budki z owocami. Do budki przyszedł parobek rakarski, Franciszek Jasiński, który do spokojnie stojącego chłopaka zwrócił się ze słowami: „Czego się na mnie patrzysz?" i bez najmniejszego powodu uderzył go laską w głowę. Następnego dnia chłopak stracił przytomność, a wczoraj zmarł. Jasińskiego aresztowano.

Wypadek na dworcu. Wczoraj rano między godziną 9 a 10 rano z dachu hali głównego dworca spadł zajęty czyszczeniem okien robotnik kolejowy Aleksander Duda. Wezwane pogotowie stwierdziło złamanie czaszki i po zastosowaniu środków ratunkowych odstawiło Dudę do szpitala. Stan Dudy beznadziejny.

Podejrzana śmierć. Wczoraj zmarł woźny jednego z tow. ubezpieczeń N. wśród silnych przypadłości żołądkowych. Człowiek ten żył z żoną bardzo źle; faktem jest, że i on i żona jego często uciekali się do policyi, ażeby ta między nimi interweniowała. Tego rodzaju wypadek nawet zaszedł bardzo niedawno. Na podstawie tych poszlak zrodziło się podejrzenie, że N. nie umarł naturalną śmiercią, lecz został otruty. Ażeby tę sprawę zbadać, zwłoki odstawiono do instytutu medycyny sądowej. Sekcya wykaże, czy N. umarł śmiercią naturalną, czy też może padł ofiarą zbrodni.

Ogień. W kuchni internatu Ligi pomocy przemysłowej w oficynach na II piętrze wybuchł wczoraj ogień. Kuchnia była w ten sposób zbudowana, że stała bezpośrednio na podłodze. Tliło się to niewiadomo jak długo, ostatecznie płomień przedostał się na zewnątrz. Spaliła się podłoga i część sufitu. Na miejsce zjechała straż pożarna i ogień ugasiła. Szkoda wynosi około 500 kor.

Z kraju.

Czułe serce szlachcianki. Z Rzeszowa piszą nam: Jeden z rzeszowskich towarzyszów chował sobie od kilku lat białego pieska z rasy „pudel jedwabisty". Piesek ten, jako jedyny w Rzeszowie, znanym był przez wszystkich mieszkańców miasta, a nawet poza jego granicami. Ulubieniec dziatwy i starszych, miał tylko tą jedną złą stronę, że w dniu 12 bm. jakimś zagadkowym sposobem wydostał się z zamkniętego ogrodu mieszkania swych właścicieli i począł się bawić na łące z dworskiemi psami z sąsiedniego pałacu Jędrzejowiczów. Pies, jak pies, w swawolnej igrze zapędził się aż do parku pałacowego, gdzie dworskie psy, czując się już na swoich śmieciach, poczęły nieco energiczniej dobierać się do jego skóry. Pies psu jednak krzywdy nie zrobi, było więcej wojennej wrzawy, aniżeli złych następstw. Nieszczęście chciało, że na tą psią „wojnę" naszła nudząca się w pałacu „młodsza Jaśnie Pani" z hrabiów Tyszkiewiczów Janowa Jędrzejewiczowa. „Co to za pies — to jakiś obcy pies!" „Strzelec, gdzie strzelec!" Strzelec, Madziar z rodu, który także się w pałacu nudzi, bo w „dobrach" „Jaśnie państwa" najwyżej zbłąkanego kota upolować można, rad z gratki, jaka się trafiła, nabił strzelbę i stawił się na wezwanie swej pani. „Zastrzelić, zastrzelić, natychmiast zastrzelić tego psa!" Strzelec wziął pieska na rękę, aby za pałacem dokonać na nim egzekucyi. Psina lizała strzelca po rękach jakby w przeczuciu nieszczęścia prosiła o łaskę. Jako obrońca zjawił się chłop dworski, który prosił, aby psiny nie strzelano, „on gdzieś już tego pieska widział, schowa go do chałupy, a może właściciel się zgłosi po niego i da za znaleźne jakąś koronę".

Pani z hrabiów Tyszkiewiczów Jędrzejewiczowa, była jednak nieubłaganą. „Zastrzelić!" — był ostatni rozkaz. Wywieziono pieska na polanę, zaś „Jaśnie Pani" pobiegła po lornetkę. Rozległ się strzał, źle trafione psię poczęło w konwulsyach przedśmiertnych taczać się po murawie, — „Jaśnie Pani" z lornetką przy oczach „studyowała" proces konania psiny, która w domu u swych właścicieli była jedynym przyjacielem domowym i ulubieńcem rodziny. Jeszcze na wpół żywe psię wrzucono do pobliskiego potoku „Przerwy". Piesek, jak widać po wrzuceniu do potoku objawiał jeszcze znaki życia, bo kiedy po bezowocnych poszukiwaniach na drugi dzień około wieczora zjawili się jego właściciele nad brzegami Przerwy, odnaleźli zwłoki pieska na brzegu w pozycyi, jakby psię ostatnich wydobywało sił, aby wydostać się na brzeg.

W tym drobnym na pozór wypadku, który pod względem prawnym niewiadomo na czyją wyjdzie niekorzyść, odbija się cała psychologia naszych szlachciców czy szlachcianek. Odziedziczony po przodkach, rodzinnie pielęgnowany sadyzm z braku chłopskich pośladków z czasów pańszczyźnianych, znajduje swe ujście w życiu codziennym bodaj w takich wypadkach, a w życiu politycznem w gwałtach nad słabszymi.

W Krynicy w sobotę 27 bm. omal że nie wybuchł pożar w willi „pod Góralem", który mógł mieć nie dające się obliczyć skutki. Pozostawiony w mieszkaniu synek pewnego lekarza zapalił od świecy firankę. Zajęły się od niej pobliskie przedmioty. Zauważył ogień w pokoju w pobliżu będący tow. Franciszek Fiołek i wbiegłszy do mieszkania, ogień stłumił. Tej przytomności umysłu zawdzięczyć należy uniknięcie pożaru. Przybył na miejsce wypadku burmistrz Krynicy i podziękował tow. Fiołkowi za dzielny czyn.

Tragedya małżeńska. W Stryju przy ul. Kraszewskiego mieszkał 64 letni rusznikarz wojskowy Józef Jellen, nałogowy alkoholik, z 56 letnią żoną Anną i obłąkanym 20-letnim synem Karolem. Jellen w stanie pijanym wyprawiał w domu awantury tak, że żona często musiała z domu uciekać. Taksamo stało się w ubiegły poniedziałek; Jellen przyszedł pijany do domu, a żona uciekła do sąsiadów. Gdy tu stanęła w oknie rozległ się strzał i kobieta padła zalana krwią. To rusznikarz strzelił do niej śrutem i zadał jej śmiertelną ranę w głowę. Po tym czynie pijany uciekł, ale patrol wojskowy schwytał go.

Z zaboru rosyjskiego.

Mord. We wtorek 30 lipca w Łodzi o godz. 8 wieczorem na ul. Głównej do przechodzącego Jana Wolniaka podeszli dwaj agenci policyjni i kazali mu podnieść ręce do góry. Wolniak jakby nie usłyszał rozkazu i szedł dalej; wtedy jeden z agentów strzelił i zranił Wolniaka w plecy. Kula utkwiła w kręgosłupie. Nie czekając na przybycie karetki pogotowia, przewieziono rannego do szpitala Aleksandra. Stan rannego jest bardzo ciężki.

Wszechstronny. Pop prawosławny Storożew poczuł w sobie nagle przed laty „powołanie" do katolicyzmu, ogolił więc brodę i wąsy, wystrzygł tonsurę i został księdzem katolickim. Nowe szatki nie przypadły mu jednak do gustu, to też zmienił je wkrótce na cywilno-policyjne: został naczelnikiem mińskiego biura adresowego. Cicha, spokojn

praca w biurze meldunkowym znudziła eks-kapłana, to też zapragnął działalności szerszej, głośniejszej, a tę dostarczyć może ochrana. Został więc pomocnikiem naczelnika wydziału śledczego. — A wszystko — z powołania!

Napad na lombard. Dnia 30 lipca około godz. 6 i pół wiecz., kiedy niebawem, bo za pół godziny miało nastąpić zamknięcie lombardu Elbingera przy ul. Chłodnej urzędnicy kończący rachunki dzienne, nie zauważyli, że drzwiczki w przepierzeniu były nie zamknięte na zatrzask.

W tej właśnie chwili do sali lombardu wtargnęło trzech jakichś mężczyzn, z których jeden stanął przy drzwiach, a dwaj inni z browningami w rękach skoczyli przez uchylono drzwiczki za przepierzenie, gdzie rzucili się na otwartą kasę ogniotrwałą, której przerażony nagłem najściem kasyer nie zdążył zamknąć.

Stanąwszy przy kasie, jeden z bandytów zaczął szybko zagarniać do kieszeni znajdującą się tam gotówkę. Tymczasem stojący obok niego kolega, oświadczywszy funkcyonaryuszom lombardu, że strzeli do każdego, o ile który z nich ośmieli się ruszyć z miejsca, trzymał w wyciągniętej ręce rewolwer.

Bandyci, zabrawszy pieniądze, wybiegli na ulicę, gdzie połączywszy się z oczekującymi na nich kolegami, spiesznie zmieszali się z tłumem ulicznym.

Według obliczeń funkcyonaryuszów lombardu, bandyci zabrali około 500 rubli gotówką oraz złożone w kasie ogniotrwałej fanty złote, których nie zdążono przenieść do skarbca. Fanty te przedstawiają wartość około 100 rub., czyli razem bandyci zabrali około 600 rb.

Zawiadomiona o napadzie policya rychło przybyła na miejsce i wdrożyła dochodzenie.

Według przypuszczeń władz śledczych, napad ten dokonany został przez przygodnych bandytów, widocznie dobrze obznajmionych ze zwyczajami w lombardzie i jego rozkładem.

Ze świata.

Skandal policyjny w Nowym Jorku. Uwięzieni w aferze Rosenthala gracze wymienili trzech inspektorów policyi oraz inne osoby, które pobierały łapówki od właścicieli jaskiń gry. Szef biura detektywów oświadcza, że on i jego pomocnik wiedzieli już od tygodni, że przygotowuje się zamordowanie Rosenthala, jednakże nie zdołali przedsięwziąć na czas aresztowań, gdyż chcieli najpierw przesłuchać graczy.

„Berliner Ztg. am Mittag“ donosi z Nowego Jorku, że śledztwo w aferze Rosenthala wykryło niesłychaną korupcyę w administracyi miejskiej. Gracz Jacques Rose, znany w całem mieście jako ajent porucznika policyi Bäckera, złożył w sądzie dowody, że sam przyniósł Bäckerowi ubiegłego roku 600.000 dolarów jako zapłatę za milczenie, złożoną przez właścicieli domów gry. Z zeznań wynika dalej, że za milczenie pobierali inspektorzy policyi miesięcznie po 300 dolarów, żołnierze policyjni po 60 dolarów. Nie brał jedynie łapówek sam prezydent policyi Waldow, ale ten pochodzi ze znanej rodziny miliarderów. Porucznik policyi Bäcker oświadczył, że gdyby jego komendant zdecydował się poczynić rewelacye, zawaliłby się cały gmach nowojorskiej administracyi.

Pewien gracz, uwięziony w związku z zamordowaniem Rosenthala, zeznał pod przysięgą, że trzej urzędnicy nowojorskiej policyi rozdzielili w zeszłym roku między siebie $2^1/_2$ miliona dolarów, które otrzymali od właścicieli domów gry.

Katastrofa budowlana. Z Petersburga donoszą: W nocy runęły sufity betonowe w budującym się domu przy ulicy Ligowo. Brak kilku robotników, którzy zajęci byli przy budowie.

Na mogile polskich rewolucyonistów.

Lwów, 31 lipca.

Na Górze stracenia, dorocznym zwyczajem, zebrali się wczoraj w rocznicę stracenia Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego towarzysze nasi, ażeby oddać cześć prochom męczenników za sprawę wolności. Pomnik, na którym złożono wieńce kartkowe, rzęsiście oświetlony, otoczyły tłumy. Nie było tylko tak zwanej lepszej publiczności. Pierwszy wygłosił przemówienie imieniem Towarzystwa Kilińskiego p. Zubrzycki. Po nim zabrał głos tow. poseł Hudec, który przemówił:

„Krwią męczenników znaczy się droga do wolności. Droga to walki, która krwawe ofiary za sobą pociąga, bowiem nigdy nie było walki o wolność bez ofiarników. Dziś zebraliśmy się celem oddania czci i hołdu męczennikom, którzy życie położyli za ideę wolności, których austryacki rząd przywiązał do słupa hańby, sądząc, że zniszczy z nimi i ducha i ideę, dla której oni żyli i którą propagowali. Rozpięto ich na słupie, zawiśli, ale myśli, która ich ożywiała, nie zabito. Duch ten przez mogiły idzie dalej i dalej i wznieca płomień swobody. Po nich tysiące ofiar było, tysiące mogił i całe morze cierpienia. Myślano, że w morzu tem utonie myśl o swobodzie i zaginie. Tak nie było. Myśl ta nie marnieje; coraz szersze i szersze kręgi zatacza i coraz liczniejsze tysiące ogarnia. Coraz liczniejsze zastępy stają pod hasłem wyzwolenia narodów. Te zastępy, to lud; lud jest tym, który skruszy kiedyś kajdany i zerwie pęta niewoli. Idea Wiśniowskiego i Kapuścińskiego nie umarła, a żyje w piersiach ludu. Ten lud etapami idzie od zwycięstwa do zwycięstwa i nie spocznie, dopóki słońce swobody wreszcie nie zaświta. Krótka jest radość katów, którzy wieszają apostołów wolności; nadejdzie czas, gdy lud uzbroi się w zemstę, rozpocznie walkę świętą i sprawiedliwość społeczna przywróci.

Przychodząc tu, towarzysze, nie przyszliśmy, by uczcić tylko pamięć poległych na tem miejscu bohaterów. Myśmy tu przyszli, by dodać sobie nawzajem otuchy i zachęty do dalszej walki, by zaznaczyć gotowość naszą do dalszych ofiar. Podniesieni na duchu zawsze stąd odchodzimy, gdyż z krwi i kości męczenników powstają zawsze mściciele. Tutaj przychodząc, towarzysze, przychodzimy po to, by sobie powiedzieć, że walka jeszcze trwa ciągle, że wiele jeszcze krwi przelać i ofiar ponieść nam przyjdzie, nim wreszcie wolność zaświta i swoboda. Chwilę tę trudno oznaczyć. Wróg jest potężny i zbrojny. Jednak, gdy stąd zawsze pokrzepieni na duchu będziem odchodzić, to ta chwila upragniona będzie bliska i coraz bliższa. Kości męczenników niech tu spoczywają w pokoju; pamięć ich niech nas krzepi, siły i wytrwania w walce dodaje. My tu możemy ślubowanie złożyć uroczyste, że lud od młota i kielni, od radła i sochy, zgniecie tyranów i wolność wywalczy“.

Uroczystą ciszę, która w czasie przemowy tow. Hudeca panowała, gdy skończył, przerwała burza oklasków.

Zabrał z kolei głos tow. Mikołaj Hankiewicz, który mówił po ukraińsku:

„Prochy tu leżą dwóch męczenników, którzy zginęli za wolność. Wolność, to wspólne dobro wszystkich ludzi. Dlatego dzisiaj obok polskiego staje jego ukraiński towarzysz, by złożyć hołd bohaterom. Lat 65 upłynęło od chwili, gdy ich zabito, gdy austryaccy kaci znęcali się nad patryotami polskimi. My obecnie cześć i pokłon im oddajemy. 65 lat temu, gdy tryumfowała reakcya, nie myślał nikt, że u tej mogiły staną kiedyś potomni, by jawnie cześć oddać poległym. Obecnie tryumfuje rewolucyjna Polska i z polskim socyalistą kłoni przed mogiłą czoło i socyalista ukraiński. Reakcya w dalszym ciągu panuje za kordonem w Rosyi; hasła jednak nasze przejdą kiedyś kordony i my kiedyś na warszawskiej cytadeli obchodzić będziemy tryumf rewolucyi polskiej“.

Burza oklasków nagrodziła mówcę. Następnie towarzysze ustawili się w pochód i przy dźwiękach „Czerwonego sztandaru“, oraz rewolucyjnych i narodowych pieśni ruszyli ku miastu. Pochód atoli z powodu ulewnego deszczu się rozwiązał.

Uroczyste i poważne zebranie pod pomnikiem zamącił niemiły zgrzyt. W czasie mowy tow. Hankiewicza kilku kundysów z wszechpolskiej psiarni zaczęło wykrzykiwać, protestując przeciw temu, że mówi po ukraińsku. Przeszło to bez wrażenia.

Przegląd społeczny.

Strejk w fabryce Zieleniewskiego zakończony został zupełnem zwycięstwem robotników. Po kilkudniowych pertraktacyach pomiędzy komisyą cennikową robotników a dyrekcyą fabryki przyszło do zawarcia umowy. Robotnicy uzyskali z drobnymi wyjątkami wszystkie przedłożone żądania. We wtorek odbyło się ostatnie zgromadzenie, na którem strejkujący przyjęli warunki umowy jednogłośnie, a we środę rano powrócili do pracy.

Bliższe szczegóły podamy w następnym numerze.

TELEGRAMY

z dnia 1 sierpnia.

Proces o zamach na Cuvaja.

Zagrzeb. Wczoraj przesłuchiwano obwinionego Cvijicza. Jukicza nie było na sali.

Obrońca Prebeg zażądał kilku wyjaśnień co do śledztwa.

Cvijicz zeznał, że owe plany republiki były tylko żartem Jukicza, z którego się też wraz z Jukiczem śmiali.

Obrońca Prebeg doniósł, że Jukicz uległ w celi napadowi szału, i żądał natychmiastowego zbadania go przez lekarzy.

Prezydent przerwał rozprawę, a po przerwie oznajmił, że obaj psychiatrzy sądowi udali się do Jukicza i badali go, a o rezultacie badań wypowiedzą się później.

Oskarżony Cesarec zeznaje, że znał Jukicza, którego usiłował odwieść od nierozważnego zamiaru. Nie miał odwagi zerwać z Jukiczem. Świadomy jest odpowiedzialności, jaka ciężyła na nim z powodu, iż wiedział o zamiarze Jukicza, jednakże powołuje się na to, że starał się Jukicza odwieść od czynu.

W dalszym ciągu rozprawy przesłuchiwano oskarżonego Bublicza, który zeznaniami swemi obciąża resztę oskarżonych.

Echa zajść nad Leną.

Irkuck. Śledztwo, przeprowadzone przez senatora Manuchina z powodu zajść w obszarze leńskim, miało za skutek wdrożenie postępowania sądowego przeciw pomocnikowi szefa żandarmeryi rotmistrzowi Tereszczence.

Powstanie w Meksyku.

Nowy Jork. Według depeszy z Meksyku, od trzech dni toczy się bitwa między wojskami rządu a powstańcami.

Zmiana tronu w Japonii.

Tokio. Orędzie cesarskie z okazyi wstąpienia na tron zostało wczoraj odczytanem przez cesarza w obecności ministrów, tajnych radców i innych dygnitarzy.

Zaburzenia w porcie londyńskim.

Londyn. Wczoraj przed południem przyszło w kilku punktach portu londyńskiego do poważnych zaburzeń. Trzech robotników odniosło ciężkie rany od strzałów rewolwerowych.

Socyalizm a Esperanto.*)

„Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się,
Lecz, aby łączyć się, trzeba się rozumieć".
(Dewiza „Esfio").

Francuski organ socyalistyczny „L'Humanité" (ludzkość), którego współredaktor tow. Aiziers przyjeżdża na krakowski kongres esperancki 11—18 sierpnia b. r., delegowany przez Związek francuskich esperanckich socyalistów (tak zwany „Esfio"), zamieszcza w nr. 2982 (16 lipca b. r.) artykuł towarzysza Łucyana Lecointe, posła z Amiens, który poniżej przytaczamy w streszczeniu:

„Już od dłuższego czasu pokaźna liczba socyalistów usiłowała wytworzyć w pojedynczych sekcyach Międzynarodówki robotniczej bardziej zażyłe stosunki przez użycie języka pomocniczego i usunięcie językowej różnorodności, przypominającej symboliczną wieżę Babel, a ciągnącej się przez stulecia całe, przeciw której nie przedsiębrano dotąd skutecznych środków. Pomimo wrzasków ze strony nacyonalistów, osmoza między narodami powoli się dokonuje. Jest ona konieczną ze stanowiska handlowego i kapitalistycznego, a wraz z nią wsiąka socyalizm, nietylko głoszący hasło braterstwa, lecz stosujący je w praktyce. Chociaż potężna przeszkoda, jaką przedstawia różnorodność języków nie mogła zatamować procesu umiędzynaradawiania, to przecież byłby on o wiele intensywniejszym, gdyby partya socyalistyczna zechciała zająć się stanowczo zagadnieniem języka międzynarodowego, gdyby proletaryusze lepiej się poznali i ocenili, zwłaszcza w czasach, kiedy rządzący kapitaliści pobudzają do walki wzajemnej ludzi różnych narodowości.

Czyż wobec tego nie jest piekącą kwestya języka międzynarodowego, który już istnieje, wskutek czego nie chodzi tu o stwarzanie czegoś, co dopiero ma być, lecz tylko o zastosowanie tego, co już jest? Partya powinna rozpatrzeć na jednym z kongresów tę sprawę, by wyjaśnić wszelkie uprzedzenia lub zarzuty, wstrzymujące od zajęcia się tym językiem. Jakżeby to ułatwiło nasze kongresy międzynarodowe, wydawanie dzieł naszych autorów socyalistycznych niemieckich, angielskich, włoskich itd. Ileż to ważnych prac naukowych jest znanych zaledwie garści uczonych specyalistów, li tylko dlatego, że tłómaczenia są bardzo kosztowne i niezawsze podejmowane.

Katolicy z swą łaciną, z tego punktu widzenia znacznie dalej postąpili, niźli socyaliści. Możnaby trafnie powiedzieć, iż to byli pierwsi międzynarodowcy. Pomimo łaciny, przyjęli esperanto, jako język międzynarodowy i obradowali na swych kongresach w tym języku: w 1910 r. w Paryżu, w 1911 r. w Hadze. Kongres katolicki w Budapeszcie w 1912 r. będzie także obradował po esperancku. Czas-by nam odzyskać czas stracony!

Wszyscy uczestnicy kongresów socyalistycznych powinni zdać sobie sprawę z trudności, jakie stwarza różnojęzyczność: 1) trójkrotne tłómaczenia (a ileż to delegatów nie zna nawet żadnego z tych trzech języków?); 2) niepotrzebne pomnożenie pracy w trójnasób; 3) niemożliwość dla narodów wysyłania delegatów, jakichby chciały, gdyż wybór ten zależy od znajomości jednego z tych trzech języków. Trudności te usuwa bezsprzecznie esperanto, którego nauka nie wymaga ani wielu wysiłków, ani wiele czasu.

Podobnie ma się sprawa z sekretaryatem Biura socyalistycznego międzynarodowego; nie potrzebaby przekładów, gdyby korespondencya odbywała się w języku esperanckim: ekonomia pieniędzy, a przedewszystkiem czasu (zawsze pożądanych rzeczy) — gdyż w razie groźby wojny należałoby działać możliwie najszybciej, celem jak największej skuteczności.

Z jakążto dalej korzyścią byłoby połączone wydawanie wielkiego tygodnika socyalistycznego międzynarodowego, czytanego przez towarzyszów z całego świata, z artykułami najwpływowszych i najbardziej poważanych przywódców ruchu. Projekt ten dałby się łatwo zrealizować, z chwilą, kiedyby partye socyalistyczne tego zechciały; jego byt byłby łatwo i zaraz zapewniony, gdybyśmy chcieli uczyć się języka pomocniczego. Esperanto oddałoby usługi nietylko ułatwiając stosunki międzynarodowe, lecz także podnosząc kulturę wśród ludu. Dla znającego esperanto, języki narodowe**) są bezsprzecznie łatwiejsze do nauczenia przez porównanie. Rektor Akademii w Dijon p. M. Boirac powiedział: „Esperanto będzie łaciną demokracyi".

Co synowie burżuazyi nabywają z nakładem pieniędzy i czasu, mając po temu środki, to mogłoby przynieść proletaryuszowi esperanto znacznie łatwiej.

Gdyby język międzynarodowy wszedł w użycie, ileżby to oszczędziło zatargów i walk pogranicznych podczas strejków. W sekcyach Międzynarodówki robotniczej nauka esperanta poczyniła wielkie postępy; w Anglii powstał Związek esperantystów-socyalistów, liczący 700 do 800 członków partyi i mający swój organ. W Niemczech, Hiszpanii, Włoszech wielu naszych towarzyszów zajmuje się tą sprawą. Partya socyalistyczna francuska rychło się nią także zajmie. Grupa paryskich towarzyszów założyła „Esperantista Sekcio Franca de la Internaciista Organizażo", w skróceniu zwane od liter początkowych „Esfio" (rue de Bretaque 49), którego celem jest propaganda esperanta nietylko w Paryżu, lecz także na prowincyi.

Autor tego artykułu proponuje na przyszły kongres socyalistów francuskich następujący wniosek: „1) Wyznaczyć dwóch referentów celem przestudyowania esperanta z obowiązkiem referowania o niem po upływie 6 miesięcy. 2) Przyjąć esperanto jako czwarty język korespondencyi i komunikatów Biura międzynarodowego. 3) Wstawić jako punkt porządku dziennego obrad przyszłego kongresu międzynarodowego zupełne przyjęcie esperanta. 4) Ustanowienie esperanta czwartym językiem obowiązkowym kongresu".

Streszczający ten artykuł mógłby jeszcze przytoczyć dwa ważne zadania esperanta: 1) będzie on doskonałym środkiem agitacyi jakiejkolwiek idei, gdyż kto się go raz nauczy, ten będzie mógł przemawiać i pisać w danej sprawie na całym świecie; 2) będzie on doskonałym środkiem oświatowym.

A. Cz.

*) Ze względu na zbliżający się kongres esperancki umieszczamy artykuł francuskiego socyalisty-esperantysty w streszczeniu jednego z polskich socyalistów, zwolenników esperanta. — Red.

**) zwłaszcza romańskie lub germańskie. (Przypisek streszczającego).

Strejk dokerów w Londynie skończony!

(Korespondencya „Naprzodu").

Londyn, 27 lipca.

Olbrzymia walka strejkowa, prowadzona z małemi przerwami od połowy maja przez międzynarodowy proletaryat londyńskich doków Tamizy, miała zakończyć się dziś po południu. Komitet strejkiem kierujący wydał manifest z wezwaniem do podjęcia pracy. Zanim przystąpimy do omówienia manifestu tego, poinformujemy czytelników „Naprzodu", iż strejk ten kosztował kapitał i robotników kolosalną sumę 2 miliony funtów szterlingów, czyli 20 milionów rubli!

„Cztery tygodnie Wasz komitet prowadził walkę nieubłaganą. Okazaliście odwagę i nieustępliwość zadziwiającą.

Najstraszniejszą bronią kapitalistów w walce z nami był nasz głód, nasze przymieranie...

Wyczerpane zostały wszelkie możliwe środki porozumienia się, zdecydowaliśmy tedy na ten raz raczej przyjąć poniżające nas warunki.

Reasumując prace strejkowego komitetu oświadczamy, iż wszystkie układy uprzednie, przed strejkiem, muszą pozostać nienaruszone w całej swej rozciągłości.

Stałe odmawianie ze strony pracobiorców uregulowania lub wypowiedzenia należnych zmian, wskazuje nam, że nietylko wypowiedziano walkę naszej Federacyi, ale że godzono wprost w zasady wszystkich Trade-Unionów.

Lojalność, jaką okazaliście w ciągu tej tragicznej walki, musi być utrzymywana przez Was i nadal...

Federacya robotników transportowych, reprezentując kolektywne interesy wszystkich, zatrudnionych przy ładowaniu robotników, ma niepłonną nadzieję, iż poważna część niższych pracowników otrzyma należne i słuszne wynagrodzenie od swoich pracobiorców. Rady nasze co do zawarcia ugody i spokojnego załatwienia zatargu były odrzucone, cała odpowiedzialność za to spoczywa na barkach pracobiorców.

Nie możemy na tem miejscu nie wyrazić naszej gorącej wdzięczności wszystkim, którzy przez swoją szlachetną pomoc ocalili nasze żony i dzieci od śmierci głodowej". *)

Tyle manifest komitetu strejkowego.

Sytuacyę tak określa sekretarz główny Trad-Unionu dokerów tow. R. Williams:

Przyznajemy odparcie naszego ataku przez pracobiorców, jednakże nie bardzo jesteśmy zwyciężeni!

Strejkujący jednak nie bardzo usłuchali wezwania manifestu i chcą strejkować dalej. *Edw.*

*) Prócz wielu bogaczy angielskich, jak biskupi i baron Forest, na strejk dokerów przysyłano zapomogi ze wszystkich stron. Centrala niemieckich związków zawodowych ofiarowała 25.000 marek.

Rozmaitości.

Z historyi szpiegostwa. — Sposób na łysinę.

Dziejom szpiegów i szpiegostwa w Europie poświęcił niedawno temu zajmującą rozprawę „Pester-Lloyd". Autor, kryjący się pod pseudonimem „Historicus", zaznacza słusznie, że na punkcie szpiegostwa tak na wojnie, jak i w czasie pokoju, państwa nie mają sobie nic do zarzucenia. Każde z nich stara się dowiedzieć, co się u sąsiada dzieje, żadne zaś w doborze środków nie krępuje się. Baron Colmar von der Goltz — pisze dalej „Historicus" — ogłosił przed kilku laty studyum, poświęcone zagadnieniom szpiegostwa wojskowego, które uważa tak na wojnie, jak i podczas pokoju wprost za niezbędne. Nie przeczy przytem wcale, iż 50 procent sprawozdań szpiegowskich — szczególnie w czasie pokoju — jest wynikiem wybujałej fantazyi i z faktycznym stanem rzeczy posiada mało co wspólnego. Agent musi zarobić swoje honoraryum, a gdy się nic nie dowie, stara się coś „wynaleźć". Z pozostającej zaś połowy, okazującej dobrą wolę, zaledwie 10 procent posiada pewną wartość. Ale za to może się niejednemu z nich udać coś o nieocenionej wprost wartości. A że trudno wiedzieć, który to z agentów i kiedy coś naprawdę cennego wyszpera, musi się wszystkich zatrudniać, uważnie jednak wiadomości ich badać, by ziarno oddzielić od plewy.

I tak opowiada Goltz, że pierwszą wiadomość o wyruszeniu Mac Mahona w kierunku Sedanu zatelegrafował naczelnej kwaterze niemieckiej szpieg pruski, mający swą siedzibę w Brukseli. Wyczytał mianowicie w londyńskim „Daily Telegraph" wiadomość o ukazaniu się w okolicy Sedanu francuskich patroli. Zwróciło to jego uwagę i doniósł o tem Niemcom, których wiadomość ta zaskoczyła niespodziewanie. Informacya była rzeczywiście nieoceniona. A gdyby nawet agent ów dotąd jedynie wyssane z palca przysyłał wiadomości, to przez tę jedną informacyę wszystko wynagrodził.

Szpiegami posługiwał się również Napoleon. Miał ich cały sztab, zasłynął między nimi niejaki Schulmeister, który miał niesłychany spryt i zadziwiającą zdolność maskowania się. Opowiadają między innemi, że w przebraniu oficera austryackiego miał w r. 1805 w Ulmie uczestniczyć w radzie wojennej sztabu generała Macka.

Prof. Rose ustalił na podstawie dłuższych badań, dokonanych w archiwach angielskich, że dr Mackenzie, szkocki lekarz przyboczny cesarza Aleksandra I, podsłuchiwał w przebraniu kozackiem rozmowę Napoleona z Aleksandrem I, prowadzoną na statku na Niemnie dnia 21 czerwca 1807 r. Mackenzie przesłał swemu rządowi sprawozdanie, z którego wynikało, że cesarz Aleksandr zgodził się na ewentualną okupacyę Danii przez wojska francuskie; następstwa tego zwróciłyby się natu-

ralnie przeciw Anglii, gdyż flota duńska — wówczas wcale poważna — wpadłaby w ręce Napoleona.

Rząd Wielkiej Brytanii, nie namyślając się, wysłał bezzwłocznie silną flotę do Danii, która uprowadziła z sobą flotę duńską. Mackenzie miał następnie towarzyszyć cesarzowi do Petersburga, udał jednak w drodze chorego i zbiegł do Anglii. Za tę przysługę otrzymał z funduszu dyspozycyjnego — jak podaje prof. Rose — 10.000 funtów szterlingów, sumę jak na owe czasy bardzo znaczną, mimo to nie za dużo, gdy się weźmie pod uwagę niebezpieczeństwo, w którem się znajdował, a także wartość i znaczenie przesłanej przez siebie informacyi.

Książę Hohenlohe, który po r. 1850 pełnił służbę pruskiego attaché wojskowego przy ambasadzie wiedeńskiej, opowiada w swych pamiętnikach, w jaki sposób uprawiał szpiegostwo. Miał do swych usług agenta, niejakiego Izraela, który w r. 1849 „pracował“ na Węgrzech na rzecz Rosyi, z powodu czego zyskał szczególne względy policyi wiedeńskiej. W Wiedniu pracował Izrael jednocześnie na rzecz ambasad rosyjskiej i pruskiej. Znał wszystkich wiedeńskich agentów tajnej policyi i detektywów i pokazywał ich ks. Hohenlohemu. Przebrany za dostawcę wojskowego, podróżował podczas wojny krymskiej po Mołdawii i Wołoszczyźnie, po Siedmiogrodzie i Banacie, a mając przystęp do oddziałów wojskowych, którym sprzedawał owies, zbierał szczegóły, tyczące się dyslokacyi austryackiej kawaleryi i artyleryi.

Istnym sztabem szpiegowskim posługiwał się Bismarck. Lothar Bucher opowiada o tem następujące zdarzenie: W r. 1866 miał Bismarck w Paryżu dwóch agentów, z których jeden posługiwał się nazwiskiem hrabiego Csaky. Szpiegowie ci otrzymywali wiele pieniędzy, które puszczali w Paryżu, usługi ich jednak były prawie żadne. Bucher, który o nich wiedział, zwrócił uwagę Bismarcka na ich bezużyteczność, na co kanclerz odparł:

— Mój kochany, przyznaję, że masz racyę. Ci łotrzykowie oszukują nas, nie ulega to kwestyi. Ale minister może się przecież o 100.000 talarów pomylić!

* * *

Pisma humorystyczne mogą niebawem utracić najobfitszy temat — konceptów: po tysiącu innych, „niezawodnych“, znalazł się nowy środek, „najniezawodniejszy“ na łysinę, w dodatku łatwy do zastosowania dla tych, którzy nie oglądają się na to, co o nich pomyślą inni. Wyłuszcza go w świeżo wydanej w Lipsku broszurze dr Maks Meyer z Bernstadtu w Saksonii, dlaczego łysinę spotyka się częściej u mężczyzn. niż u kobiet. Dochodzi do dwóch wniosków: 1) że mężczyźni myją lub zlewają głowę zimną wodą; 2) że noszą kapelusze twarde, nieprzepuszczające powietrza i że te kapelusze przylegają szczelnie do włosów — nie tak, jak u kobiet, które zabezpieczają się podkładkami, sztucznymi warkoczami, lokami i t. p. Że taka a nie inna jest przyczyna łysin, autor dostrzega to w fakcie, że czaszki obnażają się w tych właśnie miejscach, które osłania kapelusz. Niejeden może sobie dać ostrzydz włosy, nie zdejmując wcale kapelusza, tak ściśle zaznaczona jest granica. A rada na to jaka? Używać jak najmniej kapeluszów filcowych, cylindrów i — o ile na to pozwala deszcz lub słońce — chodzić z kapeluszem w ręku. Dodajmy, że przed wynalezieniem owej metody dra Meyera stosował ją sławny ilustrator polski Andriolli i potwierdził ją — niesłychanie bujną czupryną.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Konferencya.** We czwartek 1 sierpnia o godz. 7 wieczorem w Związku stow. rob. (Filipa 2) odbędzie się konferencya komitetu miejscowego z zarządami związków zawodowych, w której weźmie udział tow. poseł Daszyński. Ze względu na ważne sprawy uprasza się o liczne przybycie.

* **Wiec publiczny,** na którym sprawozdanie poselskie złoży poseł tow. Z. Klemensiewicz i omówi sprawy gminne, odbędzie się w Prądniku Czerwonym w piątek 2 sierpnia b. r. o godz. 7 wiecz. w domu p. Karola Müllera naprzeciw domu Michała Sierdzińskiego. — Obywatele, Towarzysze, przybądźcie jak najliczniej, by porozumieć się w tej tak ważnej sprawie.

* **Posiedzenie Zarządu** i Rady nadzorczej „Konsum rob. „Naprzód“ w Dębnikach (Pocztowa 17) odbędzie się w piątek 2 sierpnia b. r. Początek punktualnie o g. 7 wieczór.

NADESŁANE.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 13